

PRAWDZIWA HISTORIA

II/1101

Jedna ze stu tysięcy

© ARCHIWUM Wschodnie

Ani słowa fałszu, ani słowa przesady

Leszno 20.II 1925

Dominik Ursyn Rusiecki

Z ojców mych ziemi przez zbójów wygnany,
Deptać dziś muszę wielkopolskie łany,
I słuchać zdala bolszewików wycia,
Co grabią, kradną, pozbawiają życia.
Zrazu - jam myślał że Bóg sprawiedliwy,
Dla zbirów srogi i nieustępliwy,
Zrazu - jam myślał, że za dni niewiele
Zlecą zesłani anioły mściciele,
Zmiotą bolszewizm, co stoi wśród świata,
Jak wielka postać czerwonego kata,
A nam powrócą dobra zrabowane,
Setki lat pracą uczciwą zebrane.
Lecz dni płynęły i płynęły lata,
Bolszewizm wzrastał w znaczenie u świata,
Nie ustępował z raz obranej drogi,
Prowadził dalej swój proceder srogi,
Grabił, mordował, prześladował, zdradzał,
Nowe podstawy życia zaprowadzał.

C z e ś ć I

My w Pieniążkowej.

Myśmy mieszkali w bujnej Ukrainie,
Tam, gdzie to życie mlekiem miodem płynie,
Mieliśmy majątek, u ludzi uznanie,
W rodzinie miłość i poszanowanie.
My, przodkowie nasi, włącznie do pradziada,
Pracowaliśmy zbożnie i z trudem nielada,
Pracowali uczciwie sto pięćdziesiąt latek,
Aby dzieciom i wnukom zostawić dostatek;

A gdyby nasz majątek ocenić na złoto,
Każdy by trzy miliony rubli dał z ochotą. -
Dom mieliśmy obszerny, ciepły, murowany,
Dla gości się zawsze rozszerzały ściany,
Tak że trzydzieści osób mogliśmy wygodnie
Przyjąć, karmić, i poić całe trzy tygodnie.
A usługa i konie naszych miłych gości,
Zawsze pokarm i napój miały w obfitości.
Zapasy mieliśmy wszystkiego nie małe,
Meble, pościel, bieliznę, wina doskonałe^{1/},
Mąkę, cukier, herbatę, kawę, porcelany,
Konie, sanie, powozy, futra i dywany;
Srebra^{2/}, naczynia, książki, wszystkiego dostatek,
Bo to się zbierało dla kochanych dzieci.
Mieliśmy inspekta, i kwiatów obfitość,
Szlakarnie, smacznych owoców wielką różnorodność.
A największą ozdobą naszego ogrodu
Były dęby co miały sześć metrów obwodu.
Nie mogę z kolei wyliczać wszystkiego,
Co zapełniało kąty majątku naszego,
Powiem: - wszystko było dobre i nie mało,
Bo to się przecież setki lat zbierało.

1/4000 butelek: starki, śliwowice, koniaki, miody, różne nalewki owocowe, wina francuskie, hiszpańskie cypryjskie węgierskie i inne najstarsze 1810 r., najmłodsze z 1896.

2/ srebra: sztuce po 8 tuzinów stołowe deserowe łyżeczki do herbaty, kawy po 8 tuzinów; samowar, maszynki do kawy, czekolady, tace, koszyki do ciast, cukierków, kwiatów, cukiernice, kubki, kubeczki, szczypczyki, srebro toaletowe i wiele innych rzeczy.

C z ę ś ć II

Stosunek nasz do Boga i ludzi

W cześć Bogu mój dziadek kaplicę fundował,
A że ją na cerkiew ~~zabrali~~ zabrali moskale,
Mój ojciec wnet drugą natomiast zbudował,
Ku wygodzie ludzi i ku Boga chwale.
Pod kaplicą groby rodzinne się mieszczą
Obok cmentarzyk w cienistym ogrodzie,
Ptaszki tu tylko ucho śpiewem pieszcza,
A zresztą cisza i spokój w przyrodzie.
Msze często bywały w tej naszej kaplicy,
Na które zjeżdżali ludzie z okolicy.
Na kościół w parafii staleśmy łożyli,
Z proboszczem stosunek był nad wyraz wszelki,
Prefekta śmy również wysoko cenili,
Za jego rozum patryotyzm wielki.
Biskupi nawet dom nasz odwiedzali
Choć o dwadzieścia mil od nas mieszkali.^{1/}
Z Polakami stosunki dobre były wszędzie,
Czy to sąsiad na roli, czy to na urzędzie,
Cieszył się z powodzenia, ratował w potrzebie,
A kochał rodaka jak samego siebie.
Służbę na folwarku, w domu, czy w ogrodzie,
Trzymała się nas stale, żyliśmy z nią w zgodzie;
Jedną dziesiątki lat z nami przebyli,
Drudzy życie całe wiernie nam służyli,
Pracowaliśmy razem pilnie i uczciwie,

1/ Biskupi mieszkali w gubern. mieście Żytomierzu dyecezya Sinko-
Żytomierska.

Postępowaliśmy zawsze sprawiedliwie;
I tak w błogim spokoju płynęło nam życie
W poważaniu u ludzi, szczęściu dobrobycie.
Dawaliśmy również jak nasze sąsiady,
Na polskie, społeczne, miejscowe zakłady,
Ochronka dla sierot z miasta przyjeżdżała,
Trzy miesiące letnie u nas przebywała,
Przez ten czas na naszym utrzymaniu była,
I nigdy się o nic na nas nie skarżyła.-
Warszawska oświata, gdy zbierała składki,
I gdy dobroczynność do nas kołatała
Dawaliśmy zawsze nasze skromne datki,
By polska działwa na tem skorzystała. -
Gdy pan Miarko na Śląsku lud z uśpienia budzi,
Gdy polskość rozwija wśród tamtejszych ludzi,
Co pociąga za sobą wydatków nie mało,
Zwracali się i do nas - zawsze się dawało.-
Gdy we Wrześni polskie dzieci katowali,
Gdy na kupno wozu Drzymały zbierali,
Dawaliśmy chętnie i wedle możliwości,
Ażeby dowieść tem naszej polskości.
Bo myśmy tę Polskę tak bardzo kochali
A jej dawną przeszłość czcili, szanowali.-
I dobrze tak było i zgodnie i cicho
Aż wojnę światową wywołało лихо.
Do wojny światowej Rosya przystąpiła,
Ale ztąd nie rosła dla jej władców sława,
Bo bita przez Niemców niechętnych rodziła
Z czego wybuchła rewolucya^{1/} krwawa.

1/rewolucya wybuchła w Lutym 1917 w Petersburgu.

Wież o rewolucyi radość nam sprawia,
Bo o zmartwychwstaniu Polski wszak wróżyła.
Ale ta rewolucya z Kiereńskim na czele,
Zrodziła bolszewizm^{2/} i złych skutków wiele.-
Że nasz ludek miejscowy hardy zabijaka,
Pod wpływem tradycyi Gonty, Żeleźniaka,
Do krwawych ekscesów jest zawsze gotowy,
Myśl wyjazdu ze wsi przyszła nam do głowy.-
Spakowawszy więc graty, bieliznę, ubrania,
Wyjechaliśmy do powiatowego miasteczka Humania^{3/}
Znanego w historii z rzezi, roku pamiętnego,
Tysiąc siedemset sześćdziesiątego ósmego.-
Córka nasza chwilowo przy nas mieszkała,
Bo mąż był na wojnie - drobne dzieci miała.
Srebra moja żona w banku umieściła,
A że tam nie zginą, pewną tego była;
Starki, wina, miody na miejscu zostały,
Bo by przy przewozie trudność nam sprawiały;
Wszystko się robiło szybko niedokładnie,
Bo nam się zdawało że ten zamęt padnie.

2/ bolszewizm powstał w Rosyi późną jesienią 1917 roku.

3/ do Humania wyjechaliśmy w Paźdz. 1917 r.

C z ę ś ć III

W Humaniu

W powiatowem naszym miasteczku Humaniu,
Pomyśleliśmy o dobrem dla siebie mieszkaniu;
Odnowione, czyste, choć wygodne było
Część tylko rzeczy naszych pomieściło,
Reszta na miejscu w domu pozostała
Bo ważniejsza dla nas była głowa cała.
Do Humania zjechało jakby do stolicy
Mnóstwo osób z bliższej, dalszej okolicy,
Wszyscy przejęci tem co już się stało,
A nie przewidział nikt co nas czekało. -
Dzielne rosyjskie wojska, pełne męstwa, chwały,
Gdy były na froncie, zawszwe się cofały,
Wracając do domu Human napęłniły,
I w imię rewolucyi pogrom urządziły.^{1/}
Tak lud rosyjski swobodę rozumie,
Kraść, bić, mordować - on to dobrze umie. •
Zięć nasz i syn oficerami byli
I obaj w wojsku rosyjskiem służyli,
Jak tylko korpus polski zaczął się formować
Zamyślili ojczyźnie wierności dochować,
Żołnierzy Polaków przy sobie zebrali
Do korpusu Dowbora z nimi się udali.
Kiedy skutkiem uchwały Rady Regencyjnej,
Pod presją Niemców korpus rozbroili,
Nie mając do wyboru żadnej drogi innej,
Obaj do Humania, do swoich przybyli.

1/ pogrom w Humaniu był na początku grudnia 1917 r.

Zięć nasz pośród nas późnej jesieni doczekał,
I razem z innymi do Polski pojechał^{1/},
Syn nasz zrobił to samo dopiero po roku^{2/}
Mając zawsze wojskowość polską na widoku.-
W roku dziewiętnastym nie normalnie było,
Bo się aż dwanaście rządów przemieniło,
Każdy mordował, kontrybucye zbierał
Nie długo panował a dobrze obdzierał.
Wszyscy przerażeni twierdzili w uporze
Że gorzej na świecie już dziać się nie może;
Tymczasem z dnia na dzień gorzej nam się działo,
Aż widmo bolszewizmu do nas zawitało^{3/}.
Ten bolszewizm dziki, okrutny i krwawy,
Z mordowania ludzi urządzał zabawy;
Choć dla dobra ludu wzniosłe hasła głosił
Braterstwa, swobody, - karę śmierci znosił.
Dla uszczęśliwienia ubogiej ludności,
Skasowali w państwie zasady własności;
Zabrali nam ziemię, inwentarze, lasy,
Wszystkie pozostawione domowe zapasy,
Meble, cukier, starki, i wina i miody,
W imię sprawiedliwości, prawdy i swobody. -
Nawet nieboszczykom spokoju nie dali
Bo wdarłszy się do grobów trumny otwierali. -
Jak tylko bolszewicy w mieście się zjawili
Zaraz kryminalistów z więzień wypuścili,

1/ wyjechał do Polski w List.1918 r.

2/ syn wyjechał w List.1919 r.

3/ bolszewicy zajęli Humań w Marcu 1919.

A ludności miejskiej stanowczo kazali,
By drzwi od mieszkań ciągle otwarte trzymali.
Czerezwyczajka najwyższy urząd w powiecie,
Złożona ze zbójów i przestępców cała
Przestrach budziła w małym naszym świecie
A najwięcej żydów w swoim składzie miała.
Ci, jak bandyci gospodarowali
W bankach wszystkie pieniądze przyaresztowali
Kto sefu nie otworzył, otwierali sami
Grabiąc zawartość własnymi rękami.
Zabierali ze skarbców srebrne wyroby,
Bransolety złote i inne ozdoby.
Kontrybucye wysokie na nas naznaczali,
A kto nie miał czem płacić do więzień wtrącali;
Bo co mieli w bankach już za swoje mieli,
Oni resztki z kieszeni wyciągać nam chcieli.
Czerwoni władcy sami nie pisali,
Ale za to dużo rozkazów dawali,
Za nieposłuszeństwo grożą karą śmierci
A że męczyć lubią, tną szablą na ćwierci.
Życia ludzkiego oni nie cenili,
A wozy pełne trupów za miasto wozili.
Zwyczajnie hotele oni zajmowali,
I zaraz meble, drzwi, okna łamali,
Burzyli podłogi, sufity i ściany,
Taki w nich zmysł zniszczenia trwał nieprzejednany. -
Czerwone zbrojne sowieckie patrole
Odważnie spełniały doniosłą swą rolę,
Spędzały spotkanych w ulicy przechodni,
Którzy miano burżui nosić byli godni

Przed komisariat; tam ich przeszukali
Bo o posiadanie broni posądzali.
Z kieszeni wyciągali, to co wartość miało,
Pieniądze, zegarki, - co się tylko dało. -
Nawet przekupkom przybyłym do miasta,
Zabierali nabiał, jarzyny i ciasta,
Zamarło życie w ruchliwym Humaniu,
Niejeden się ukrywał lub chodził w przebraniu,
Dorożki znikły - wszędzie pusto było,
Bolszewickie plugawstwo tylko się cieszyło. -
Czerwoni władcy wciąż broni szukali,
I pod tym pretekstem mieszkania zwiedzali;
Broni nie było, korzystali z tego,
Brali, grabili, co było droższego,
I nas nie minęła ta wizyta miła,
Choć przerażenie pośród nas budziła.
Dwoma samochodami do nas przyjechali,
A było ich sześciu. - Strasznie wyglądali
Czerwone od trunków, pomare ich twarze,
Wzrok dziki, - mówiły że to są zbrodniarze.
Z rewolwerem w ręce, przestach szerzyć chcieli,
Aleśmy miny obojętne mieli;
Prócz nich kilku gwardzistów przybyło
Co nic dobrego dla nas nie wróżyło.
Zaczęła się grabież: - wszystko wynosili,
I samochodami do siebie wozili.
Meble, pościel, bieliznę, ubrania i futra,
Suknie, dywany, całe sztuki płótna.
Kufry pełne rzeczy, zegarki, klejnoty,
Dwa dni całe trwała grabież tej hołoty.^{1/}

1/ grabież 6 i 7 Maja

Jak tyłkośmy w Humaniu już zamieszkali,
Rzeczy na przechowanie znajomi nam dali,
Kilka pełnych skrzyń dobytku ich było
I to bolszewickie chamstwo zagrabiło.
Obojętność nasza srodze ich gniewała,
A jeszcze więcej życzliwość usługi,
Która zrabowane rzeczy z rąk im wrywała
Wywołując tam u nich wyzwisk szereg długi.
Chcieliśmy się skarżyć na tych co grabili,
Ale to najwyżsi władcy właśnie byli. -
Gdy większa liczba czerwonych wojsk przybyła,
Czterech gwardzistów u nas postawiła;
Zbydlęceni, dzicy, ciągle wódkę pili
A ubrani bardzo rozmaicie byli;
Mieli stroje z serwet, portyer porobione,
Koniecznie czerwoną kokardą zdobione.
Cały dzień krzyki wrzaski wyprawiali,
I resztki mebli niszczyli, łamali.
Do portretów z blizka strzelali kulami,
Albo je niszczyli ostremi szablami.
Noce spędzali zwykle na plądrowaniu
Po strychni, piwnicy i całym mieszkaniu;
Nie byli wybredni i resztki ściągali,
Które ich władcy nam pozostawiali.
Sypialnych pokoi tylko nie ruszyli
Ale łakomie w tę stronę patrzyli.
Pijane ich wrzaski, nieustanne strzały,
Mąciły nam spokój i denerwowały.
Powiedzieli nam kiedyś w przystępie szczerości:
Choć was ograbimy do ostateczności

Choć bieda was dusić będzie na tym świecie
Zawsze burżujami wy pozostaniecie;
A burżujami takich ^{ońc} nazywali
Którzy nos w czystą chustkę wycierali.
Kto się mydłem umywał, kto nie kradł, nie grabił,
Ciągłe nie wymyślał, nikogo nie zabił.
W pokoju, w którym gwardziści mieszkali
Pieniądze i złoto myśmy zachowali
Choć szukali pilnie i we dnie i w nocy
Wysłiedzenie kryjówki nie było w ich mocy,
A myśmy się szczerze radowali z tego,
Bo to resztki były majątku naszego. -
Nocowaliśmy zawsze stale ubrani
Na wszelkie ekscesa ich przygotowani,
Bo hałas i śpiewy przez całą noc trwały,
A gdy dzień się robił wtedy ustawały. -
Drzwi wchodowe otwarte noc całą,
Wpuściły bandę czerwoną zuchwałą,
Wpadło ich kilku z krzykiem i tupaniem,
Uzbrojonych w karabiny i pałasze,
Wzbudzali odrazę swoim zachowaniem,
A wdarli się właśnie w sypialnie nasze.
Rewolwery do skroni nam przykładali,
A machając szablami: pieniędzy! wołali;
Steroryzować widocznie nas chcieli,
Aleśmy spokojny wyraz twarzy mieli.
Żonie, córce, mnie, najwięcej się dostało
Od grabieży jednak to ich nie wstrzymało,
Zabierali resztki pieniędzy, buciki,
Srebrne drobiazgi, nawet scyzoryki,

Bez skrupułu ręce do kieszeni tkali,
Okulary, klucze i pasporty brali;
Tacy dzicy chciwi i okrutni byli
Że nawet kucharkę naszą ograbili.
W straszny sposób znęcali się nad nami,
Nie mniej nad naszymi biednymi rzeczami.
Dopiero po trzech godzinach plądrowania
Wyszła ta dzicz podła z naszego mieszkania.
Wszystkie pokoje były spustoszone
Do góry nogami rzeczy przewrócone.
A resztki tego co jeszcze zostało,
Zrzucone na podłogę do kolan sięgało.
W nocy w czasie napadu moje panie obie,
Pieniądze i złoto nosiły przy sobie,
Gróżb i rewolwerów się nie przestraszyły,
Czem na wielkie uznanie sobie zasłużyły.
Zgnębieni byliśmy na ciele i duszy,
Ale to nie koniec był naszej katuszy.
W parę dni potem jak na zawołanie,
Trzech zbirów odwiedziło znów nasze mieszkanie;
Ja bez marynarki i bez butów byłem,
Bo w nocnym napadzie wszystko to straciłem.
Przyskoczyli do mnie, rzucali pytania:
Czyj dom? czy ja jestem właściciel mieszkania?
Co dawniej robiłem? czem się zajmowałem?
A gdy im odrzekłem, że majątek miałem,
Burzuj! wykrzyknęli, na śmierć mnie skazali,
I z sobą razem ~~ka~~ miasto zabrali.
Wychodząc prosiłem i córki i żony,
Niech mnie spotka los przez nieba sądzony.

Nie wierzyły one w sprawiedliwość nieba
Z Zosią Narbuttową robiły co trzeba
Aby nie dopuścić do czynu strasznego,
A mnie z rąk oprawców wyciągnąć żywego.
Na nic by się jednak dobra chęć nie zdała
Gdyby mi fortuna ślepa nie sprzyjała.
Kiedy mnie przez środek miasta prowadzili,
Na kogoś starszego widocznie trafili,
Ten do komisarza cały pochód zwrócił,
A komisarz od siebie taki wyrok rzucił:
Bez sądu nie wolno zabijać człowieka,
Do więzienia burżuja! Tam niech sądu czeka.
Zdziwił mnie przyznam ten wyrok nie mało,
Bo iluż to niewinnych życie postradało.
Do przybytku tego zaraz mnie wtręcili,
A tam urzędnicy dawnych czasów byli;
Tych szablą i krzykiem steroryzowali,
Spodnie ze mnie zdarli i sobie zabrali.
W pantoflach i bieliźnie zamknęli mnie w celi,
Ale zawsze chrapkę na me życie mieli.
Trzy razy napadali niespodzianie, w nocy,
By mnie wyrwać z więzienia i mieć już w swej mocy;
Ale silna brama i wysokie mury
Obroniły mej głowy a razem i skóry.
Po piekielnych przejściach tych ostatnich czasów
Spokój i cisza brak wszelkich hałasów,
Kojąco i błogo na mnie podziały,
I o tem żem w więzieniu zapomnieć kazały. -
Moja żona zaraz starania robiła,
By deputacja włościan w mej sprawie przybyła;

Ci nie tylko sami świadczyć przyjechali,
Ale dwa dokumenta ze sobą zabrali.
Jeden od mej wioski, a drugi od gminy,
Które mnie uwalniały zupełnie od winy.
Kilka dni w więzieniu mnie trzymali.
Któregoś popołudnia na sądy zabrali;
Do północy czekałem ja swojej kolei,
A takie były sądy tych krwawych złoździei.
W zniszczonym obdartym małym pokoiku,
Siedziało czterech brudnych drabów przy stoliku,
Jedna mała świeczka mizernie się pstrzyła,
A reszta pokoi całkiem ciemna była.
Jednocześnie mnie i świadków wezwali,
Przywiezione dokumenta nibyto czytali;
Włóścianie nadzwyczaj przychylnie świadczyli.
Czem mnie od niechybnej śmierci wybawili.
Sędziowie w konkluzji wyrzekli że wolny,
I że od władzy nic mi nie zagraża
A że każdy gwardzista zamordować zdolny
Niech się burżuj chowa niech się nie naraża.
Podziękowałem z obojętną miną
Co było wybuchem wściekłości przyczyną.
W rozmaitych punktach miasta się chowałem
A do swego mieszkania już nie zaglądałem. -
Od chwili kiedy wzięli mnie do więzienia,
Miały moje panie nie mało zmartwienia,
Co pewien czas bandy nowe wpadały,
Gorącą żądzą grabieży pałały,
Że nie było co grabić bo wszystko zabrali,
Więc żonie i córce srodze dokuczali.

Skutkiem tego mieszkanie one opuściły,
I jak ja w różnych dziurach po mieście się kryły;
Ale i te kryjówki nie zabezpieczały,
Więc moje panie nocą je zmieniały.
Z dziećmi na ręce, pościelą tobołkami,
Przedzierały się jak złodziejki między ogrodami,
Bo się bały w ulicy spotkać z czerwonymi,
Którzy się włóczyli bandami całymi.
I jak zbrodniarze wszyscyśmy się kryli
A zbóje i rabusie władzą naszą byli.
Tak trwaliśmy prawie miesiąc w niepewności,
Aż naraz udziela nam ktoś wiadomości,
Że carskie wojska z południa nadciągają,
Czerwonym bandom w mieście zagrażają^{1/} .
Przerażenie wśród dziczy zapanowało,
I do opuszczenia Humania zmuszało.
Nie spiesząc wychodzili z miasta zniszczonego,
A myśmy do mieszkania wrócili swojego.
Spustoszone było i nie do poznania
Ale się usługa wzięła do sprzątnania.
Pozostała tylko woń wstrętna niemiła
Która o niechlujstwie tych zbójów świadczyła.
Nim nas ostatecznie oni opuścili,
Oryginalnej rzeczy świadkamiśmy byli.
Kiedy się bolszewicy z południa cofali
Wszystko nagrabiłone z sobą zabierali,
A ponieważ tego bardzo dużo było
Więc trzema drogami to wszystko kroczyło:

1/ Sierp. 1919, weszły wojska Denykina 24 Wrześ. 1919 do Humania.

Jedna przez Humań właśnie prowadziła,
O rozmiarach grabieży wymownie świadczyła.
Szły partye wołów siwych z dużymi rogami,
I owce różnej rasy całemi stadami,
Karety, powozy, bryczki, szarabany
Stanowiły sznur jeden długi, nieprzerwany;
Prostych wozów także dużo bardzo było,
Na których się zrabowane mienie wywoziło;
Meble, różne naczynia a nawet i sanie,
Kufry pełne rzeczy - wszystko brali dranie.
1/Dwa dni trwał ten pochód nigdy nie widziany,
A przez zbrojnych gwardzistów był eskortowany.
Jeśli na drugich drogach to sami się działo,
Wiele to pracy ludzkiej marnie przepadało. -
Potem resztki czerwonych z miasta wychodziły,
Władze zaś najdłużej się wśród nas gnieździły.
A gdy resztki wyszły, miasto odetchnęło,
Poweselało, ruszać się zaczęło.
W kilka dni potem już inaczej było
Bo Denykińskie wojsko w ich miejsce wstąpiło.^{2/}
Spokój bezpieczeństwo porządku nastąpiły,
A dawne zwyczaje i życie wracały.
Długo panował chaos i na wsi i w mieście
Zanim się władze ustaliły wreszcie.
Byliśmy bezpieczni ład panował wszędzie,
Ale nikt nie wiedział czy to trwałe będzie.
Aż po trzech miesiącach nadchodzi nowina,

1/ Nie dwa lecz 3 i 2 noce bo szli bez przerwy noc i dzień.

2/ 24 Wrześ: 1919

Że się cofają wojska Denykina.^{3/}
Bolszewicy prą masą z północy i wschodu,
Popłoch wywołują wśród mieszkańców grodu.
Panie przerażone narobiły wrzawy
Ażeby zaraz jechać do Warszawy
Gdzie wielu naszych znajomych krewnych przebywało,
Bo rok temu za Niemców już tam wyjechało.
I Polaków wielu było tego zdania,
By przed Bolszewią uciekać z Humania. .
Uradziliśmy, wspólnie starania porobić
I do wyjazdu wszystko przysposobić;
Zygmunt Narbutt obiecał wagony dostawić
Komisarz polski wszystkie dokumenta sprawić;
Po długich się naradach wreszcie ustaliło,
Że sto trzydzieści osób jechać zamyśliło.
W braku innych wagonów bydłecę nam dali,
Do których rzeczy i nas wpakowali.
A mieliśmy jeszcze graty rozmaite
U ludzi uczciwych starannie ukryte.
Na dwudziesty czwarty miały być wagony
A nazajutrz wyjazd nasz byłznaczony.
Punktualnie nam wagony podali
Myśmy je czyścili dezynfekowali,
Zapłaciliśmy za nie całe sto tysięcy.
Byle już bolszewii nie oglądać więcej.
Dwa lataśmy w Humanu przemieszkali
Bolszewicy pięć miesięcy w niem panowali.
Może połowę rzeczy ja tu opisałem,

Zamąło krwiożerczości, grozę zaakcentowałem;
Krewni nasi, znajomi także przejścia mieli,
I jak my cierpliwie znosić je musieli:
Wiele kobiet zacnych w więzieniach siedziało,
A ludzi niewinnych życie postradało,
Wiem, że nieudolnie to wszystko sklecone
Ale przysięgam, że nie wymyślone.

C z ę ś ć IV

Przyczynek

Szlachetny postępek bolszewików i jego skutki
Usługa się nas trzymała jak już powiedziałem,
Czego był Katyński dowodem nie małym;
Dawny ekonom Ojca, potem u mnie służył,
Był uczciwy przychylny nigdy nie nadużył,
Trzydzieści lat z górą u nas przepracował,
Ale za to fundusz do kieszeni schował.^{1/}
Na starość rzucił służbę do syna pojechał,
Przy nim zamieszkał i na śmierć swą czekał.
Śmierć się tym razem srodze myliła
Bo nie starego a syna zabiła.
Biedny stary strapiony, do nas się wprost zgłosił,
O kąt i strawę dla siebie nas prosił.
Przyjęliśmy go chętnie, ciepły pokój dali,
A jadał to samo co myśmy jadali.^{1/}
Fundusik swój cały dał mi na schowanie
Bo widocznie miał do mnie pełne zaufanie;
Papiery te w banku, w sefie umieściłem,
Odpowiednim nadpisem je zaopatrzyłem;

^{1/} było to już w czasie wojny.

Sef, był u nas rzeczą świętą, nietykalną
Nawet na wyrok sądu nie odpowiedzialną.
Kilka depozytów w swoim sefie miałem,
Chmć to za krępujące sobie uważałem.
Gdy bolszewicy sef mój otworzyli,
Wszystko zabrali, nic nie zostawili.
Tłómaczyłem, prosiłem, że to biednych ludzi,
Praca życia całego, niech w nich litość wzbudzi;
Perswazyje, prośby moje nic nie pomagały
Bandyckiego sumienia ich nie poruszały.
Gdy ta wiadomość doszła Katyńskiego
Tak przygnębiająco wpłynęła na niego,
Że bez namysłu życia się pozbawił.
Ale dobrą pamięć po sobie zostawił. -
Bolszewicy walczą w sprawie biednych ludzi,
Ale ten przykład wątpliwości budzi. -
Nie rzucajmy kamieniem, bo Bóg litościwy,
Kochać nakazuje, a jest sprawiedliwy.

C z ę ś ć V

Droga do Warszawy

Dwudziestego piątego w Boże Narodzenie,
Musieliśmy opuścić czasowe schronienie,
Sto trzydzieści osób razem z manatkami,
Miało jechać do Polski czterma wagonami.
Każdy wagon miał gospodarza swego
Który pilnował ładów wewnętrznych;
Do czwartej urządzenia były ukończone,
I graty do wagonów zostały wtłoczone,
Przed wieczorem, o zmierzchu wszyscy się zebrali,

A jużesmy o piątej Humań opuszczali.
Wzięliśmy zapasy drzewek, wędlin, chleba,
Tyle ile mniej więcej na dni dziesięć trzeba,
Liczyliśmy wszyscy i na pewno prawie,
Że za tydzień będziemy już w naszej Warszawie.
Tymczasem koleje były spustoszone
A parowozy przestraszenie zniszczone,
Opaku nie było, para nie trzymała,
Więc lokomotywa wśród lasu stawała.
W miejscach gdzie narąbane były sęgi drzewa
Które na tender nosić było trzeba;
Po godzinie palenia gdy pary przybyło,
Parowóz gwiznął naprzód się ruszyło.
Mijamy Chrystynówkę Wapniarkę, Żmirynkę,
Zjadamy chleb wszystek, mięsiwo i szynkę.
Jeszcześmy połowy drogi nie przebyli
Prowizje zaś potężnie już nadwyreżyli.
Baliśmy się jeszcze napadu jakiego,
Bo każdy wiozł ostatek majątku swojego;
A jeszcze nas w Humaniu napadem straszili,
Aleśmy jakoś podróż szczęśliwie odbyli.
Po tygodniu w Płoskirowieśmy się zatrzymali
Gdzieśmy już władze polskie na szczęście zastali,
A gdy po jakimś czasie wojsko nadjechało,
Wtedy szczęście nasze już granic nie miało.
Bezpieczni, spokojni, chlebaśmy kupili,
I pod opiekę Polski dalej wyruszyli.
Przez Tarnopol, Lwów, Bełżce wolnośmy ciągnęli,
A szóstego Stycznia Warszawę ujrzeli.
Podróż do Warszawy dobę zwykle trwała,

A teraz dwa tygodnie całe zajmowała;
W czasie tej długiej i niemiłej drogi,
Dwa razy nam dokuczał mróz tęgi i srogi;^{1/}
Niebezpieczny był dla nas ten wybryk natury,
Ten nienormalny spadek temperatury
Bo pośród nas staruszki były i dzieciaki,
Dla których zabójczy był silny mróz taki;
Ale nikomu to nie zaszkodziło,
I zdrowie wszystkim do końca służyło.
Córka moja dziecinę trzy miesięczną miała,
Całe dwa tygodnie z rąk jej nie spuszczała,
Piastowała ją we dzień, piastowała w nocy,
Aż się wszyscy dziwili tej nadludzkiej mocy.
Zmierzchało gdyśmy na stację przybyli,
Wszyscy jadący wagon opuścili,
Do miasta, do krewnych swoich się udali,
Którzy nas w tym czasie nie oczekiwali.
Rzeczy nasze w wagonie pozostać musiały,
I na wyładowanie do jutra czekały.
Przy rzeczach pozostałem i dwie siostry moje.
A drżeliśmy z zimna całą noc we troje,
Bo w piecyku zupełnie palić się nie chciało,
Ale jakże szczęśliwie, że to dziś się stało.
Nazajutrz platforma z naszymi rzeczami
I my w ślad za nią dwoma dorożkami.
Wjeżdżamy w ulice ruchliwej Warszawy,
Żądni snu, kąpieli, obiadu i kawy. -
My z naszego dobra kompletnie obrani,

1/ 20° Reaumura niżej zera.

Przywozimy Ludowej Najjaśniejszej w dani,
Cztery rosyjskie wagony towarowe,
Do nich piecyki, nary i okna gotowe. -
Dostawszy się do Warszawy szczęśliwiśmy byli,
Aleśmy w Humaniu piekło przechodzili.

C z e ś ć VI

W Najjaśniejszej Rzeczpospolitej Ludowej

Znaleźliśmy się w końcu w Warszawie kochanej
Tak upragnionej i tak wyglądanej.
Każdy zajechał do swojej rodziny,
A że radzi nam byli, widać było z miny.
Oni już od roku mieszkali w Warszawie,
A byli ograbieni tak jak i my prawie,
Nie chcieliśmy długo im różnicy robić
Każdy musiał o losie swoim postanowić.
Żona, córka, dzieci zaraz wyjechały,
Do Winiar pod Poznaniem, i tam zamieszkały.
Zięć nasz je tam umieścił, sam mieszkał w Poznaniu,
Był rotmistrzem ku całej rodziny uznaniu.
Ja przywiezione marki na ruble zmieniłem,
I o jakąś posadę starania robiłem,
Miałem parę na oku, nawet dobre byki,
Bo zacne dusze za mną instancję wносиły.
Podanie na piśmie sporządzić musiałem,
I wyjaśnić, czem się stale zajmowałem;
A że całe życie ziemianinem byłem,
Tem sobie u władzy bardzo zaszkoziłem,
Bo wszyscy dyrektorzy socjaliści byli,
Więc na oba podania z punktu odmówili.

Nie mając co robić, rzeczy spakowałem,
Do Winiar za paniami memi się udałem.
W osadzie Winiary, pod samym Poznaniem
Mieliśmy mieszkanie z całym utrzymaniem;
Był klasztor, który miał swej ziemi kawał
Duże wille z ogrodami na własność posiadał,
W nich uciekinierzy tacy jak my mieszkali^{1/},
Których w Wielkopolsce wypedkami zwali
Płaciliśmy tanio, mało wydawali,
Aleśmy prawie resztki przejadali.
Ponieważ Ojczyzna nasza w potrzebie była,
Premiowaną pożyczkę wewnętrzną puściła
Za bilet trzeba było tysiąc marek płacić,
Ale można było łatwo się wzbogacić,
Co tygodnia losowanie miało się odbywać,
A posiadacz numeru miał milion wygrywać;
Kupiliśmy tej pożyczki za kilka tysięcy,
Ażeby tych pieniędzy nie oglądać więcej,
Bo pierwsze lata wszystko szło normalnie,
Ale potem marka spadła kolosalnie,
Więc rzucili tę ^śczopkę, procentów nie dają,
A za tysiąc marek dwa złote wracają,
Tak nas urządziła Ojczyzna kochana,
Przez zacnych lewicowców stale kierowana. -
Opusciliśmy w marcu gościnne Winiary^{2/},
Ażeby zobaczyć gród polski, a stary
Historyczne Gniezno i katedrę dawną,

1/ mieszkało 8 rodzin polskich z kresów, sami znajomi krewni.

2/ 1921

Pielgrzymką Ottona w dawnych wiekach sławną.
W Gnieźnie zięć nasz mieszkał od czasu pewnego,
A był już dowódcą pułku ułańskiego.
Wynajął mieszkanie, meble przyszykował,
Nakupił naczyń różnych szkła i so się zdało,
I tak się w prastarym Gnieźnie zamieszkało.
Zaraz o posadę starania robiłem
Ale mi odmawiali bo już stary byłem;
Do pana Grabskiego^{1/} w końcu się udałem
I u niego w garbarni posadę dostałem.
Choć ta posada nieszczególna była,
Wdzięcznością dla niego serce napełniła,
Dziś mu jeszcze dziękuję, zacność jego sławię
I tysiącem innych jako wzór go stawię.
Przy pracy upłynął nam czas do Listopada,
Aż któregoś wieczora zięć nam opowiada,
Że pułk jego do Leszna przeniesć zamysłili,
Do pierwszego Grudnia termin zostawili.
Ponieważ licha pensya jaką pobierałem
Nie mogła wystarczyć na życie dwóch osób,
Do Leszna z rodziną razem się udałem,
Mysząc że tam posadę znajdę w jakiś sposób.
W Lesznie o posadę bardzo trudno było;
Choć różne osoby się o to prosiło.
Żona moja była u proboszcza zacnego,
Ja, u dyrektora banku, pana Żakowskiego.
Proboszcz także niedawno do Leszna przyjechał,

1/ p: Edward Grabski nic niema wspólnego z W: Grabskim, p: Ed: zac-
ny ziemianin

Nie miał stosunków poparcie przyrzekał,
Żakowski był tutejszy, odmówił posady,
Niesmaczne zdania głosił, jak swoje zasady.
Potem i burmistrza o posadę prosiłem,
A że mi obiecał, często doń chodziłem;
Po tygodniach dopiero pan burmistrz wyznaje,
Że wolne posady imwalidom daje,
Fiasko na całej linii, posady nie miałem,
Potem paraliżu w jakiś czas dostałem.
Myślałem że to koniec, cieszyłem się z tego
A tu jak na złość wyszło co innego.
Dzisiaj wegetuję jakby polip jaki,
Zawadzam najbliższym - podły jest los taki.
Od wczesnej młodości ^{dużo} uczciwie pracowałem,
A na starość na łasce zięcia pozostałem.
Dobry poczciwy człowiek chętnie to przyznaję,
Bo tylko dobrego od niego doznaję. -
Żona moja, córka to zacne kobiety,
Napróżno bym się starał liczyć ich zalety,
Nie bawią się w panie, wszystkim usługują,
I z zaparciem się siebie, gorliwie pracują.
Żona moja szyje od świtu do nocy,
I nie wiele zarabia przy Boskiej pomocy.
Panie ze wschodnich kresów dzielnie się sprawiają
I młode i stare radę sobie dają,
Przykład z nich brać może nie jeden mężczyzna
Ale moje prym wiedzą, każdy mi to przyzna.
Po pewnym czasie wszyscyśmy się przekonali,
Że wiele posad w mieście Niemcy zajmowali,
Czy w prywatnych biurach czy w urzędach miasta,

Wszędzie butna postać krzyżaka wyrasta.
Nadleśniczym w Poznańskim był pruski poddany
Zakuty Niemiec - a swoim oddany,
Po polsku nie mówił, kradł i nadużywał
Mimo to do niedawna na miejscu przebywał.
Ja choć uczciwy Polak miejsca nie dostałem
I na względy jak Niemiec nie zasługiwałem.
A teraz kaleka ze zdrowia wyzuty
Na żwirówkach Leszniańskich drę ostatnie buty.

Zakończenie

Moim zdaniem w Ludowej nie) dobrze się dzieje
Ale z moich obaw nie) jeden się śmieje.
Mówi, że Polska silna, że się dobrze rządzi.
Jeden z nas ma rację, drugi pewnie błądzi.
Dla objaśnień przytoczę kilka faktów znanych,
A przez gazety wszędzie rozgłaszanych. -
Po rozwiązaniu Sejmu Ustawodawczego,
Była uczta dla posła pana Trąpczyńskiego;
Po uczcie spostrzeżono znaczny brak platerów,
Posądzano usługę; - więc jeden z kelnerów,
Wskazuje exposła, radzi się doń zwrócić,
A pan ^{si-}eksposeł ^{si-}zdażył już na wieś powrócić.
U pana ^{si-}eksposła platerę znajdują
A także łyżeczkę białą wyszukują.
Łyżeczka z bufetu sejmowego była,
Z platerami na ucztę wcale nie chodziła.
Sąd sprawę rozpatrywał; uniewinnił posła,
Ale ^{si-}niewiem czy przez to sprawiedliwość wzrosła.
Skrajne partye polskie prześwietnej lewicy,

Planują urządzić w Krakowie w ulicy
W Listopadzie roku dwudziestego trzeciego,
Zbrojny napad na ułanów pułku miejscowego,
Wykonali swój zamiar i kilku zabili
A kilkunastu innych ciężko poranili;
Sprawa poszła do Sądu okręgowego,
Wywołując oburzenie i gniew nie jednego;
Ale i w tym wypadku sądy litość miały,
Wyrodnym bratobójców wszystkich uwalniały.
Taka ciężka zbrodnia z góry układana,
Nie została w Polsce godnie ukarana. -
Na wschódnych granicach bandyci grasują
Bombiści^{1/} na szkodę państwa pracują,
Choć jednych i drugich sąd życia pozbawił^{1/},
Najjaśniejszy Prezydent wszystkich ukaskawił. -
Polska prawo wolności pozostawiła,
A że śladem bolszewii iść postanowiła,
Więc reformę rolną wprowadza u siebie,
Płaci dziesięć procent gotówką za ziemię,
Resztę papierami zamierza wypłacić,
Na których jak na premiówce będą się bogacić.
Ochrona lokatorów w Ludowej panuje
I prawo własności silnie podtrzymuje.
Kiedyśmy do Warszawy w Styczniu przyjechali^{2/},
Za rubla carskiego markę nam dawali,
Lewica tak rozumnie gospodarowała,

1/ Bagiński i Wieczorkiewicz

1/ i jednych i drugich skazał sąd na śmierć

2/ 1920 roku

Tak uczciwie skarbem państwa zarządzała,
Że w stosunku do rubla z roku dwudziestego
Cztery miliony marek płacili za niego^{3/}.
Rok temu dopiero złotego wprowadzili,
I finanse polskie z gruntu uzdrowili. -
Najjaśniejszy Prezydent imiennym rozkazem
Kilka świąt uroczystych kasuje zarazem.
Car rosyjski był głową cerkwi prawosławnej,
Mógł wydawać ukazy według mody dawnej,
Na tyle jednak miał w głowie oleju
Że nie nadużywał tego przywileju.
Pan Prezydent wolnej Polski święta kasuje
Czem protesty ludności wszędzie wywołuje.
A Sejm gdy się zebrał znów święta przywrócił
I w ten sposób kamyczkiem na Belweder rzucił. -
W ministerjum handlu moc żydów pracuje,
W innych urządach mniej ich się znajduje,
W ministerjum wojny żydów się spotyka,
Djabła warta pejsata taka polityka. -
Siostrzenica moja przez Toruń jechała,
Na stacji kolejowej ręce umyć chciała,
Prosiła urzędnika by jej wskazać raczył,
Gdzie to zrobić może, ten jej wytłómaczył:
"Idź se pani do Wisły". Jakie to typowe,
Kulturalne, grzeczne, a głównie ludowe. -
Cytując te fakty, twierdzić mogę śmiało,
Że złe sobie w Polsce siedzibę obrało. -
Dawną Polskę, świetną, my z historii znamy,

3/ normalnie 1 dolar 2 ruble. - 1924 płacili za 1 dolara 9 mi-
lionów marek

Szramujemy jej pamięć, czcimy i kochamy;
Pisał o niej Krasiński, Słowacki, Mickiewicz,
W pięknej trylogii malował Sienkiewicz,
Ale dzisiejsza Polska do niej niepodobna
Choć w piękne maksymy, jak w pióropusz, zdobna.
Każdy zbrodniarz, bandyta, ma w niej zachowanie,
A uczciwy Polak miejsca nie dostanie.
I dziś na starość z wszystkiego obrani,
Na łaskę zięcia' zacnegośmy zdani,
Gdyby nie jego dobroć, córki wielkie serce,
Tobyśmy gdzieś pod płotem gnili w poniewierce;
A że uczciwa praca współpracą nam była,
Sprawiedliwość dziejowa tak nas nagrodziła.

Leszno 15.IV.1925 rok

1) Włodzimierz Podhorski,
syn Piotra i Klementyny
z Lipkowskich, w 1925 r.
dowódka 17 pułku ułanów.
Wspaniały ciotek,
Brat Zygmunta Podhorskiego
generata, naszego Zazy, oraz
uroczego Wacława